Nr. 64. SANOK, dnia 19. marca 1905. Rok II. (V.)

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:
kwartalnie . . . . 2 kor.
miesięcznie . . . . 70 hal.
(wraz z przesyłką).
Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.
Wychodzi w każdą niedzielę rano.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:
za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane" 20 h. od wiersza.
Rękopismów się nie zwraca.

Z doby obecnej.

II.

Dojście do porozumienia pomiędzy ludźmi różnych obozów jest w czasach obecnych nie mało utrudnione. Gdy rozważymy sposób rozumowania stronnictw, spostrzeżymy, że one w tych rozumowaniach zatrzymują się przy pewnych pojęciach, przy pewnych myślach — jakby przed jakimś murem, na który nikt się nie kusi wydrapać.

Są to przeważnie hasła z rewolucyi francuskiej jeszcze znane, niby tak jasne, że nie wolno dociekać ich wartości, nie wolno wątpić, czy się do szczęścia rodu ludzkiego albo przynajmniej odłamku jego, własnego narodu, przyczynią. Owszem jakby jakaś zapamiętałość opanowuje ludzi, gdy te hasła głoszą. Hasła rewolucyi francuskiej: wolność, równość i braterstwo już wcześnie nasza emigracya przekształciła, zmieniając braterstwo na niepodległość i można według tych haseł podzielić nasze stronnictwa.

Jedno stojące pod zaklęciem hasła „niepodległość" zdaje się dążyć do zwycięstwa tej idei z pominięciem idei szczęścia narodu; niepodległość ma być ideałem chociażby pod tyranem własnym, chociażby przyszłą formą rządu miała być monarchia absolutna, chociażby niewolę u obcych zamieniono na dotkliwą nawet niewolę u swoich. To stronnictwo narodowo-demokratyczne i wogóle demokratyczne.

Pod zaklęciem hasła „równość" stanął socyalizm, któremu ta idea zakorzeniła się w duszy tak silnie, tak potężnie, że nie znajduje w sercu ludzi do tej partyi należących oddźwięku ani patryotyzm, ani republikanizm — ani dążenie do niepodległości, ani do wolności.

I tu pragnie się zwycięstwa idei „równości" chociażby przyszło wyzuć się z uczuć patryotycznych, chociażby przyszło zakuć się w obrożę, byle ta obroża gniotła wszystkich równo.

Pod zaklęciem hasła „wolność" stanęło stronnictwo ludowe; bo lud był długo w niewoli, pojmuje ją i podejrzywa, czy inne warstwy nad tem nie pracują, aby go ujarzmić na nowo. On traci nawet zaufanie do duchowieństwa, bo je podejrzywa, że pracuje w interesie „panów". I tu hasło niepodległości jest czemś znanem wprawdzie, ale nieodczuwanem głęboko jeszcze — hasło równości zdaje się jeszcze mniej, mimo oświadczenia posła Stapińskiego na wiecu socyalistycznym w Krakowie. Jest partya czwarta, która z hasłami rewolucyi się nie liczy, która zna jeszcze „państwo" dawniejsze i sądzi, że kity, którymi stały państwa przed rewolucyą francuską, jeszcze dziś mogą je utrzymać w całości.

Hasła francuskiej rewolucyi, niby rozszczepienie światła na żółty, czerwony i niebieski kolor, jedno wspólne źródło mające, są dziś u nas zasadniczą sprzecznością między głównemi stronnictwami demokratycznemi niejako, narodowo-demokratycznemi, ludowemi i socyalistycznemi. Gdy każda z partyi hasło swoje tylko jedynie pojmuje i w duszy swej wypieszcza — porozumienie wzajemne staje się rzeczą jeżeli nie wręcz niepodobną to niewątpliwie nader trudną. Jakoż powierzchowna obserwacya przekonywuje, że partye te najzajadlej się zwalczają ku niemałej radości stronnictwa czwartego stronnictwa „ładu", jak się lubi nazywać. Jedną charakterystykę mają wszystkie te stronnictwa wspólną: wszystkie przypisują niezmierną wagę do polityki, do zwycięstwa politycznego, do dojścia do władzy i żywią nadzieję, że ich idea zapanuje wszechwładnie, gdy ich ludzie wezmą w ręce cugle państwowej nawy. Ma to być niezawodny środek do zwycięstwa każdej z tych idei i zdaje się, że dopiero po zwycięstwie będą umysły partyjne zdolne postawić pytania: Co tam dalej? lub „Na cóż nam się to przydało?" Dziś zdaje się być rzeczą próżną na to pytanie żądać odpowiedzi. Odpowiedź leży po za tym wysokiem murem, który tworzy hasło w duszę wszczepione, jednostronnie wyrosłe tak, że głuszy wszelkie względy.

A jednak, jeżeli nasz naród o odrędzeniu swojem chce myśleć, to musi to wewnętrzną rozterkę usunąć, znaleść podstawę dla wspólnego porozumienia się tych różnych stronnictw, do skupienia napowrót tych barw w smugę potężną światła białego. Z taką wewnętrzną ideową rozterką, z takiem niezrozumieniem się wzajemnem, mowy być nie może o daniu odpowiedzi na pytanie postawione przez poetę w „Weselu" przed kilku laty, na pytanie jakie postawiły niedawno wypadki. Naród pragnący odrodzenia tak nie może być rozbitym, a wszelkie usiłowania w takich podjęte warunkach raczej zpowodują silniejsze zaciśnięcie obroży.

Niestety nie widać wcale chęci nawet do jakiegoś zbliżenia; każde ze stronnictw działa tak, jakby samo było w stanie wszystkim zadaniom podołać i bez współudziału innych obejść się mogły — powstają też przeważnie „rezolucye" papierowe, któremi się miażdży przeciwników. Przeciwnicy mają „kontrrezolucye", któremi starają się unicestwić inne partye. Partye dalej istnieją, ich organa (gazety) dalej wychodzą, rezolucye zostają rezolucyami — rezolucye idą do kosza. Idee niby zwyciężają, już się młodzież z niższego gimnazyum pragnie pozyskać dla jednej z idei, zatruwa się przyjaźń, koleżeństwo i t. p. szlachetniejsze strony ludzkiej natury, a wszczepia partyjne nienawiści w narodzie, właśnie potrzebującym solidarnego działania. Bolesny to widok, a jednak nie możemy oddawać się zwątpieniu — z tej walki wyrośnie jeszcze zgoda, lepsza, istotniejsza od tej jaką nakazuje rozum stanu w imię racyi stanu. *(C. d. n.)*

5)

Dwa dokumenty z parafii sanockiej o. ł.

(V. Rozdział). Ornaty różne.

Ornat biały lity wszystek z galonami dubeltowemi złotemi oblamowany, podszyty kitajką bladą różową z stułą i manipularzem.

Drugi takiż podszyty kitajką czerwoną z stułą i manipularzem tejże materyi i velum.

Ornat lity biały z złocistemi kwiatami z galonem złotym dubeltowym podszyty czerwoną kitajką z stułą i manipularzem tejże materyi i te wszystkie trzy ornaty sprawione są sumptu IMCI. X. Goźlińskiego.

Ornat Parterowy z złotemi kwiatami z galonem szychowym, podszyty płótnem czerwonem z stułą i manipularzem takiż.

Ornat na białym dnie, kwiaty wytarte złote, w kwiaty srebrne i jedwabne z stułą i manipularzem podszyty płótnem czerwonym.

Ornat na kształt parterowy z różnemi kwiatami jedwabnemi, kolumna wyszywana szychem białym i jedwabiem varii coloris z stułą i manipularzem podszyty płótnem pomarańczowem.

Ornatów białych dwa jednej materyi, w których kolumny czerwone z stułą i manipularzem, szych żółty koło nich, podszyte płótnem spełzłym, stare złe. Ornatów parzystych dwa w kwiaty z stułą i manipularzem, koło nich frendzelka jedwabna, podszyte płótnem spełzłem.

Ornat w paski, kolumna z materyi ceglastej z stułą i manipularzem, koło niego frędzelka jedwabna, podszyty płótnem konopnem.

Ornat, boki białe, kwiatki na nich drobne różnego koloru, kolumna cergowa z stułą i manipularzem, koło niego frandzelka jedwabna, podszyty kromrasem czerwonym.

Ornat biały na kształt Pułparteru z stułą i manipularzem, z frandzlą pstrą, jedwabną, paramosem takimże, podszyty płótnem konopnem.

Ornatów cztery, niewiedzieć, jak one nazwać, gdy z nullius frui.

Ornatów dwa złych, na naprawienie innych ornatów popróte.

Ornat Partyrowy w kwiaty srebrne na dnie czerwonym, jednakowy z stułą i manipularzem, podszyty kitajką karmazynową sprawiony sumptu IMCI X. Gozlińskiego.

Ornat, u którego boki takież, słup biały lity, srebrny kwiaty po niem złote z galonem złotym szerokim, krajem z frendzelką takąż szamerowany, podszyty kitajką karmazynową sumptu Imci X. Gozlińskiego sprawiony.

Ornat czerwony w kwiatki gęste złote, z kolumną różową spełzłą w paski złote, z galonem białym szychowym, z stułą i manipularzem podszyty płótnem amarantowem.

Ornat czerwony morowy z kolumną szychem białym i jedwabiem zielonym, z galonem żółtym szychowanym z stułą i manipularzem, podszyty płótnem pomarańczowem.

Ornat czerwony aksamitny jednakowy z galonem koło kolumny złocistym i frendzelką krajem jedwabną z stułą i manipularzem, podszyty płótnem czerwonem.

Ornat czerwony w prążki srebrne, z kolumną kamkową cytrynową z paramonem*) półjedwabnym z stułą i manipularzem, podszyty płótnem fioletowem.

Ornat fioletowy z adamaszku w kwiat srebrny z kolumną szychem żółtym jedwabiem w kwiaty aftowaną (sic!) z stułą i manipularzem, podszyty płótnem pomarańczowem.

Ornat niebieski parterowy w kwiaty białe z kolumną adamaszkową szafirową w kwiat złoty, z galonem żółtym szychowym, szamerowany, z stułą i manipularzem, podszyty płótnem niebieskiem. *(C. d. n.)*

*) Paramon — prawdopodobnie części ornatu, znajdujące się po obu bokach kolumny środkowej.

Walne Zgromadzenie Sokoła.

W dniu 11. bm. odbyło się Walne Zgromadzenie naszego „Sokoła", przy dosyć znacznym współudziale członków. Ze sprawozdania drukiem ogłoszonego i przed zebraniem rozesłanego, wyjmujemy następujące główne daty: Ćwiczenia członków odbywały się w poniedziałki, środy i piątki od 7 — 8 wieczór, w 104 godzinach. Oddawało się ćwiczeniom najwięcej 14, najmniej 4 członków. Ćwiczenia oddziału żeńskiego odbywały się 2 razy w tygodniu we wtorki i piątki — maximum uczestniczek 9, minimum 4. Godzin 34.

Uczenic Sokoła było 40, które odbywały ćwiczenia 2 razy w tygodniu. Godzin 64.

Uczniów Sokoła było 55, — dwa razy na tydzień. Godzin 61.

Uczniów szkoły wydziałowej męskiej oddawało się ćwiczeniom 245, w 7 godzinach tygodniowo — młodzież gimnazyalna w liczbie do 600 w 12 godzinach tygodniowo. Sala Towarz. była użytą na naukę gimnastyki przez 28 godzin tygodniowo. Towarzystwo utrzymywało po nadto: kręgielnię, lawn-tennis, łodzie i budkę do kąpieli przy Sanie.

Towarzystwo wzięło udział w znacznej liczbie w zlocie okręgowym w Samborze i uroczystości dziesięciolecia Sokoła w Zagórzu.

Wreszcie pod względem finansowym osiągnął Wydział nie mały sukces, gdyż cyfrę długu wekslowego obniżył z 3600 koron na 400 koron, tak że obecnie pozostaje tylko dług hipoteczny 13520 kor. 10 h. i reszta wekslowego w sumie 400 kor., razem 13920 K. 10 h. Majątek czysty Towarz. wynosi 37270 K. 80 hal.

Ilość członków jaką osiągnął Sokół po koniec roku 1904. wynosi 176. — od 1-go stycznia b. r. wstąpiło siedmiu.

Ze sprawozdania tego wynika, że Sokół osiągnął już jeden ważny cel, a to daje sposobność młodzieży, że może oddawać się ćwiczeniom fizycznym tj., że prywatną inicyatywą osiągnięto to, co drogą ustawodawstwa przez Sejm, względnie Radę państwa dałoby się może osiągnąć dopiero za 30 lub zgoła 50 lat. Nie małą zaś jest wagą, że młodzież, która przed laty jeszcze pięcioma nie mogła wcale być wychowywaną pod względem fizycznym, obecnie w pełni korzysta z urządzeń. Dosyć każdej pauzy środkowej przyglądnąć się boisku gimnazyalnemu aby widzieć, że młodzież z zamiłowaniem fizycznym ćwiczeniom się oddaje obecnie. Z tego punktu widzenia „Sokół" jest darem stanu średniego złożonym Ojczyźnie — dar ten w ogóle dotąd we wartości majątku sokolstwa przedstawiający się wynosi miljon koron.

Jednak sokolstwo polskie wzięło sobie za zadanie nie tylko stworzyć zakłady, gdzieby młodzież ćwiczeniom fizycznym oddawać się mogła — przedewszystkiem bowiem działał polski „Sokół" w kierunku rozbudzenia zamiłowania do ćwiczeń fizycznych we wszystkich warstwach ludności w każdym niemal wieku z wyjątkiem dzieciństwa i zgrzybiałej starości i to nie tyle z zamiłowania ile poczucia obowiązku patryotycznego. W początkach też rozwoju Sokolstwa mówi się wiele o „zakonie", o gniazdach jako „warowniach". Wprowadzono całą organizacyę czeską żywcem — zloty ogrzgowe i powszechne jako niewątpliwe środki agitacyjne, aby módz zauważyć i skonstatować zmniejszenie się frekwencyi członków na ćwiczenia. Nasz „Sokół" nie odbiega w tym względzie od innych; liczba członków z 25 w roku 1892, 1893 i 1894., kiedy „Sokół" miał małą salkę w gimnazyum zmniejszyła się do 10 gdy Sokół ma wielką salę i prawie wszelkie przyrządy. Kiedy zaś na ostatniem zjeździe delegatów postawiono wniosek (Sokół Sambor), aby nałożyć na druhów do lat 30 przymus uczęszczania na ćwiczenia, zebrani delegaci nie mieli odwagi nałożyć takiego obowiązku. Jestto objaw nie pocieszający — Sokół bowiem nie powinien zapominać, że mir swój w narodzie zawdzięcza temu przedewszystkiem, że podniósł hasło: obowiązek względem narodu, o którym część dosyć znaczna narodu bądź nie miała pojęcia, bądź miała ochotę zapomnieć. Oddawanie się ćwiczeniom ze strony członków jest dopiero właściwą miarą żywotności idei i usprawiedliwia mir, jakiego Tow. sokole zażywają. Dziś jest już za małe kryteryum patryotyzmu: otwarte przyznawanie się do swej narodowości; było nim z wielką racyą jeszcze przed 10 do 15 laty; dziś kryteryum to powinno zawierać szereg obowiązków, między niemi na czele oddawanie się ćwiczeniom fizycznym dla osiągnięcia lub utrzymania pełni fizycznej dzielności.

Nad sprawozdaniem Wydziału rozwinęła się obszerna dyskusya — interpelacye i życzenia pojawiły się w znacznej liczbie, co dowodzi zainteresowania się ze strony członków, — a po przyjęciu sprawozdania z czynności i udzieleniu absolutoryum z zarządu majątkiem Towarzystwa — przystąpiono do wyborów prezesa, wiceprezesa i 4 członków Wydziału na lat trzy. Prezydyum zostało w dotychczasowych rękach, a skład Wydziału zmienił się wskutek wyborów w ten sposób, że wybrano dwóch nowych członków pp. Maksymiliana Breita i Dra Jacka Jabłońskiego.

Nadto uchwalono wnioski na zjazd delegatów, a to:

1) Aby Związek uprosił osobistości znane ze świata naukowego, aby w odczytach przystępnych ważność ćwiczeń fizycznych podnosić zechciały.

2) Aby Zjazd delegatów zezwolił z okazyi wieczorków dotąd wyłącznie czci Kościuszki oddawanych, urządzać te wieczorki także dla uczczenia pamięci innych wodzów polskich.

3) Aby zaprowadzić przymus oddawania się ćwiczeniom ze strony druhów do 30 lat wieku.

U Maksyma Gorkiego.

Korespondent londyńskiego pisma „Daily Chronicle" odwiedził w przeszłym tygodniu wielkiego pisarza rosyjskiego w Rydze po uwolnieniu z więzienia, a wrażenia swe przedstawia tak w powyżej wzmiankowanem piśmie:

Maksym Gorki zamieszkał w małym hotelu vis á vis zarządu policyi, gdzie spędza chwile w samotności, nie opuszczając mieszkania. Korespondent angielskiego pisma otrzymał wyjątkowo pozwolenie odwiedzenia Gorkiego, który pozostaje ciągle pod ścisłym nadzorem policyjnym.

Gorki zaczął opowiadać swe przygody: „Jestem obecnie, dzięki Bogu wolny! Wskutek nakazu z Petersburga uwięziono mię tu w Rydze 24. stycznia o godz. 10 rano w mojem mieszkaniu. Żandarmi obchodzili się ze mną grzecznie, ale przy przeszukiwaniu mych papierów nie okazywali żadnych względów. Po rewizyi zaprowadzono mię na odwach policyjny, skąd w obawie rozruchów, przewieziono mię w saniach do Jagiel, trzeciej stacyi od Rygi, a wreszcie koleją odesłano mię do Petersburga. Tu osadzono mię w cytadeli Petropawłowskiej, w której przebywałem aż do chwili mego uwolnienia.

W twierdzy Petropawlowskiej prowadziłem następujący tryb życia: Cela moja była zimna i ciemna — nie była jednak wilgotna ani nic zbyt niewygodna. Po kilku dniach pozwolono mi czytać. Czytałem różne dzieła naukowe, jak „Biologię Fairborne'a" a także biblię. Biblia jest dla mnie najmilszą książką, a ze stanowiska artystycznego biorąc jest ona zarazem największą ze wszystkich. Codziennie mogłem odbywać spacer, przez kwadrans przechadzając się w towarzystwie dwóch żołnierzy po podwórzu więziennem. Nie miałbym ostatecznie powodu do skarg na obchodzenie się ze mną, gdyby nie pewne szczegóły, które były dla mnie wstrętne. Poddano mię haniebnej rewizyi, przyczem zmuszono mię do przywdziania ubioru więziennego. Wieczorem odebrano mi bieliznę z obawy, abym się nie powiesił.

Grobowa cisza zalegająca więzienie działała na mnie przygnębiająco i popadłem w pessymizm, nie z obawy, lecz wskutek nieświadomości co mi zarzucano, dlaczego mię więziono. Po czterodniowym pobycie w więzieniu przesłuchano mię, a prokurator pokazał mi papiery, które policya w Rydze zabrała. Między niemi był Zarys konstytucyi i moje osobiste poglądy na obecny rząd. Dowiedziałem się, że oskarżono mię o dwie rzeczy: 1) że założyłem tajne stowarzyszenie, 2) że znaleziono u mnie dokumenty atakujące rząd obecny. Pierwszy z tych zarzutów jest stanowczo fałszywy, gdyż nie stykałem się w twierdzy z żadnym innym więźniem; mimo to czeka mię proces. W jakiś czas później pozwolono na odwiedziny mej żony i mego kochanego przyjaciela Piatnickiego. Przyjaciele moi przysyłali mi ciepłe ubrania, które mi sumiennie doręczano. Gdy zezwolono mej żonie na odwiedzenie mię, byliśmy oddzieleni od siebie podwójną kratą tak, że nawet rąk sobie podać nie mogliśmy, a prócz tego przy każdej naszej rozmowie był obecny dyrektor więzienia pułkownik Werukin. Zachowanie się dyrektora więzienia wobec mnie było nader ujmujące. Zezwolono mi na pisanie listów, dwa razy w tygodniu: w poniedziałki i czwartki. Wielu jednak z nich nie odsyłano wcale, gdyż pisałem je w tonie humorystycznym w celu uspokojenia mych przyjaciół, a zarząd więzień utrzymywał, że humor w mojem położeniu nie jest całkiem na miejscu. Zanim odesłano moje listy, robiono na nich krzyże płynem zawierającym witryol miedzi, w celu przekonania się, czy nie używam przypadkiem jakiego niewidzialnego atramentu.

Lekarz więzienny orzekł, że lewe płuco mam zajęte; nic to jednak nie pomogło — nie dozwolono mi się widzieć z moim lekarzem. Dowiedziałem się od Piatnickiego po raz pierwszy, że krążą pogłoski o mojem uwolnieniu.

W poniedziałek zaprowadzono mię do pokoju dyżurnego żandarmeryi, gdzie oświadczono mi krótko: „Jesteś pan wolny". W chwili jednak, gdy opuszczałem więzienie, zaaresztowała mię tajna policya ponownie. Wiadomo, co się dalej stało. Jak się później wykazało, miałem zostać wydany z twierdzy w ręce tajnej policyi. Teraz jednak jestem wolny. Jedynem mojem pragnieniem jest obecnie jak najszybszy proces — czekam badania — nie mam żadnych planów na przyszłość. Chętnie udałbym się na Krym, aby nieco odpocząć; nie mam zamiaru pracować na polu literackiem".

W więzieniu ukończyłem sztukę; „Dzieci słońca", którą policya skonfiskowała. Miałem zamiar wykazać w niej tę olbrzymią przepaść, jaka istnieje między inteligencyą rosyjską, a warstwami uboższemi. W pewnym domu żyje uczony, który podobnie jak Frankenstein, biedzi się bez potrzeby wynalezieniem sztucznego homunculusa. Z nim razem mieszka artysta - malarz, który nosi się z zamiarem namalowania wielkiego obrazu. Tych obydwu ludzi nazywam „Dziećmi słońca". Pod nimi w tym samym domu mieszka robotnik, prawie dziki, niewykształcony, zajęty ciągle robotą. W dziele tem podaję niesnaski i nieporozumienia, jakie istnieją ciągle między temi klasami ludzi, a tendencyą moją jest wykazanie, że tak długo nie może być mowy o dobrobycie narodu, jak długo będzie jedna połowa rosyjskiego towarzystwa wykształconą i bogatą, a druga pogrążona w nędzy i zdziczeniu. Przypisywane mi zdanie, które po krwawej kąpieli petersburskiej rzekomo wypowiedzieć miałem, że powaga cara już dłużej istnieć nie może, nie jest prawdziwem, i proszę to publicznie oświadczyć. Powiedziałem wtedy: „Nie uśmiercili ludzi, lecz raczej znaczenie samowładztwa".

KORESPONDENCYE.

Jaśliska, w marcu 1905.

Wyrażona w poprzedniej mojej korespondencyi obawa nie była niestety płonną, bo jak tu u nas na pewne głoszą — ratusz naszego miasteczka, zajmujący znaczniejszą część rynku, przechodzi w ręce Żydów, a mianowicie w ręce propinatora Parnesa.

Za poradą też tego ostatniego ma być rzecz cała upozorowana zamianą, — ażeby to brzydko nie wyglądało, iż budynek należący do dóbr biskupstwa katolickiego, który w dodatku nabyć chcieli chrześcianie na szkołę, — zostaje żydowinowi sprzedany na karczmę. Parnes ma, jak fama głosi, biskupstwu dać budynek drewniany na stronie, a murowany i z nim cały rynek zabrać na niepodzielną własność — aby zamiast szkoły dążącej do umoralnienia społeczeństwa założyć w środku miasta twierdzę i niewysychające źródełko demoralizacyi, ogłupienia i zubożenia chrześciańskiej ludności — świętą karczmę.

Za ratusz — tę ruderę, jak mówi p. Długosz w sprostowaniu „Gazety Sanockiej", dają mieszczanie 3000 złr. i p. Długosz wziął nawet na zadatek w swoim czasie 500 złr., naraz widocznie pod wpływem argumentacyi Parnesa przyszedł do przekonania, że dla ludności lepiej i zbawienniej, gdy na rynku w Jaśliskach zamiast szkoły stanie karczma, — odesłał więc zadatek, a ratusz oddaje żydowi, bierze od niego w zamian dom drewniany, mający przynajmniej 4 razy mniejszą wartość. Pan Długosz chcąc zapewne uśpić czujność mieszczan, obiecuje w sprostowaniu swojem, że założy czytelnię albo „Kółko"; — są to gruszki na wierzbie, które mają posłużyć do tego, aby naiwni zapatrzeni w przyobiecane Kółko nie dostrzegli, kiedy ratusz na wieczną zamieni się karczmę. Kółka nam zresztą nie potrzeba drugiego, bo już jedno mamy, a gdyby powstało drugie, to chyba po to, aby istniejącemu robić konkurencyę, i aby się oba wkrótce przestały obracać, a na tem skorzystaliby znowu tylko rozmaici Parnesy, i kto wie, czy to nie pomysł ich inwencyi, i upadek Kółka chrześciańskiego przyjęliby jako przyczynek do ratusza przy zamianie.

Czytelnia byłaby również prezentem bez wartości, bo na co czytelni, jeżeli nie będzie miał kto czytać, a do tego przyjdzie wnet, gdy szkoła nadal pozostanie w tej budzie zagrzybionej, w jakiej dziś wśród najwstrętniejszego zaułka w otoczeniu chlewów i stajen, wśród kup nawozu umieszczona. Brak tam światła, powietrza, słowem umieszczenie dla szkoły, że gorszego i mniej hygienicznego nie znalazłby zpewnością nigdzie. To właśnie, że i nauczyciele i dzieci tracą zdrowie w tej budzie, było głównie powodem, dla którego mieszczanie chcieli przenieść szkołę do ratusza, gdzie przynajmniej miałyby dzieci światło i powietrze — ale cóż kiedy p. Parnes woli tam mieć karczmę, a p. Długosz, choć niegdyś sam był nauczycielem tak się zmienił na biskupim chlebie pod względem zapatrywań na oświatę ludową, iż wszelkimi siłami Parnesowi do osiągnięcia zamierzonego celu pomaga. Z pewnością p. Długosz nie rozważył, jakie skutki mieć będzie fakt, że zamiast szkoły — w rynku jaśliskim stanie wieczna karczma, i nie przypuszcza, że przykładając rękę do tego dzieła popełnia zbrodnię na narodzie, gdy się bowiem w ratuszu karczma ustali, to za 20 lat zniknie polskie mieszczaństwo, w miasteczku zostaną żydzi, w okolicy Rusini, a biskupstwo w lesie i można będzie zwinąć parafię w Jaśliskach, gdyż żydzi przecież parafianami rz.-kat. obrządku nie staną się, a dzisiejszych parafian wygubi i rozpędzi stąd karczma. Nie rozważył też zapewne p. Długosz, iż z chwilą, gdy Parnes zechce objąć w posiadanie ratusz, może przyjść do awantur i rozlewu krwi, bo choć tutejsze mieszczaństwo potulne i spokojne, ale przytem patryotyczne i czuje to dobrze, że byt jego zagrożony, a wskutek wlokącej się od dawna sprawy o ratusz i ciągłych sprzecznych pogłosek zaniepokojone i wzburzone bardzo. Choć więc p. Długosz może się czuć, jako dawny nauczyciel, ba nawet inspektor okręgowy wyższym ponad uwzględnianie uczuć ubogich mieszczan w Jaśliskach — ale mimo tego niech się zastanowi, czy skutki jego postępowania nie zaciążą na jego sumieniu! Na szczęście jednak nie jest on ostatnią instancyą i nie możemy nawet przypuścić żeby ks. Biskup, w którego ręku ostateczne rozstrzygnięcie tej sprawy spoczywa dozwolił na wytępienia nas przez karczmę i dopuścił, aby dobro biskupie przeszło w ręce żyda — w chwili, kiedy się o nie na tak zbożny cel jak szkoła starają jego owieczki.

Myślę, że również Towarzystwo szkoły ludowej poprze nas i odezwie się ze swej strony z prośbą do ks. Biskupa, aby nie dozwolił na tak skandaliczne preferowanie karczmy nad szkołę, a spodziewamy się, że odezwa taka będzie tem skuteczniejsza, że czeka nas zagłada przez karczmę.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj.! Kupujmy wyroby krajowe!

Od akademickiego Koła Związku Pomocy Narodowej w Krakowie otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

Na wieść o Wrześni zgodnie drgnęły oburzeniem wszystkie serca polskie i natychmiast zrodziła się myśl niesienia pomocy ofiarom brutalnej przemocy pruskiej. Młodzież akademicka w Krakowie i Lwowie opodatkowała się dobrowolnie na ten cel, a starsze pokolenie utworzyło Związek Pomocy Narodowej.

Przewidywano wówczas, że naród, który czuje swą odrębność i nieustannie walczy o zdobycie coraz lepszych warunków do wszechstronnego rozwoju, nieraz będzie zmuszony nieść pomoc szlachetnym ofiarom tej walki.

Wypadki nie dały długo na siebie czekać; w parę miesięcy po Wrześni młodzież gimnazyalna w Siedlcach i Białej wystąpiła z żądaniem wykładu religii w języku polskim, co też dzięki energicznemu poparciu swych żądań uzyskała, wydalonym społeczeństwo dostarczyło środków do ukończenia szkół.

Obecna walka w zaborze rosyjskim o szkołę polską jest stokroć ważniejszą. Rząd rosyjski usiłuje stłumić żądania całego społeczeństwa naciskiem wywieranym na rodziców, wydalaniem ze szkół dzielniejszych jednostek, zamknięciem niektórych zakładów.

Młodzież, która pada ofiarą w walce o szkołę polską, nie może być dla narodu straconą.

Na nas leży obowiązek dołożyć wszelkich usiłowań, żeby umożliwić wydalonym dalsze kształcenie się w szkołach galicyjskich. Niech rodacy nasi w zaborze rosyjskim wiedzą, że mogą liczyć na moralne i materyalne z naszej strony poparcie.

Okażmy jeszcze raz, że jesteśmy spójnym narodem, zdolnym na wielkie cele wielkie łożyć środki.

Uprasza się o nadsyłanie składek na ten cel na ręce przewodniczącego Akademickiego Koła Związku Pomocy Narodowej — kol. Witolda Staniszkisa (Batorego l. 1, III. p.), lub kol. Anteckiej (Zwierzyniecka l. 34, I. p.).

Przewodniczący: *Witold Staniszkis.* Sekretarz: *Mieczysław Konopacki.*

Członkowie Wydziału:
Antecka. Belniak. Moszoro. Raychman. Roguski. Stankiewicz.

W zbieraniu składek na powyższy cel pośredniczy także najchętniej nasza Redakcya; pieniądze prosimy odsyłać do księgarni p. Karola Pollaka.

Wyjaśnienie. W 64. numerze „Naprzodu" pojawiła się notatka, że na odczycie p. Bochenka w „Zniczu" w d. 26. lutego „mieli być goście mile widziani", jak zaznaczała Gazeta San., a tymczasem zarząd „Znicza" polecił kilku gości ze sali wyprosić, motywując to tem, że obecność ich wywołuje niezadowolenie, lub że dany gość jest żydem i t. d.

Polemizować z korespondentami „Naprzodu" nie myślimy, dla wyjaśnienia jednak sprawy Czytelnikom Gaz. San. i do wiadomości pewnych jednostek podajemy, że: 1) Niedorostki wstępu nie tylko do „Znicza", lecz do żadnych innych Towarzystw ze względów na prawa o stowarzyszeniach mieć nie mogą; 2) Żyd przekonań socyalistycznych, do polskości nie przyznający się nigdy a nawet wprost jej wrogi, niema chyba w żadnem Towarz. polskiem wstępu wtedy, gdy roztrząsane są sprawy narodowe polskie.

Wiemy, że „Naprzód" nie może utrzymywać stałych korespondentów, bo pruskie subwencye pieniężne nie wystarczają na to, ale... mógłby przynajmniej nie rzucać oszczerstw, które wymyślają żaki...

Odczyt o „Eleuteryi" p. H. Lissówny, wygłoszony z przejęciem i nadzwyczaj starannie ubiegłej niedzieli w „Zniczu", wywołał długą i ciętą dyskusyę. Szan. Prelegentka wraz z obecnymi członkami „Eleuteryi" starali się przekonać słuchaczy, że „Eleuterya", to Towarzystwo do którego każdy myślący człowiek musi należeć i że jego sprawy są pierwszorzędne. Godząc się zupełnie na ważność i nieodzowną potrzebę ruchu abstynenckiego, wystąpiło kilku mówców z krytyką „Eleuteryi", co do sposobu i rodzaju propagandy tego prądu. Antyalkoholizm bowiem, to nie kwestya należenia do Eleuteryi, to nie tylko sypanie dowodów na szkodliwość trunków wyskokowych, ale to sprawa o wiele głębszego znaczenia, bo kwestya poprawienia ekonomicznego bytu mas, to usunięcie przyczyn, dla których większość ogółu pije. Ślepy lub fanatyk tylko nie chce ujrzeć równocześnie, że powodem zwyrodnienia nie jest sam alkohol, ale kwestye płciowe i nędza ekonomiczna, a używanie alkoholu to tylko środek na oszołomienie się, na pozbycie na chwilę pamięci o tem najbliższem, dzisiejszem złem, które ducha i kark przygniata. Zamiast kruszyć kopie o błahostki, zamiast bawić się w pocieszne dociekania, czy wino w Kanie Galilejskiej było wyskokowem, czy nie, stokroć lepiej z części członków „Eleuteryi" nie robić garstki fanatyków, ale krzewiąc oświatę i pracując nad polepszeniem bytu klas niższych na wzór Anglii, znanej ze wstrzemięźliwości, równocześnie, bez rozdrabniania sił, zwracać uwagę na to, co nie jest największą i jedyną, ale jedną tylko z bardzo wielu przyczyn ludzkiego zwyrodnienia.

Walne Zgromadzenie sanockiego oddziału „Eleuteryi" odbędzie się o g. 3. (czas m.) w sobotę t. j. dnia 25. b. m. w budynku szkoły męskiej wydz. (I piętro) z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu. 2. Dr. K. Zaleski: Wykład o nerwach" z demonstr. 3. Wybór Zarządu miejscowego. 4. Wnioski i interpelacye członków Goście bardzo mile widziani.

W łonie „Znicza" powstał pod batutą p. Budweila chór śpiewacki. Ilościowy i jakościowy wybór członków chóru i osoba znanego w naszem mieście nauczyciela, dają rękojmię o dodatnim jego rozwoju na przyszłość. — Powstaje również w tem Towarzystwie Koło Pań, a komisya zabawowa krząta się raźno około przedstawienia na dochód czytelni, które ma się odbyć w pierwszych dniach kwietnia.

Z powodu nawału pracy w komisyach dzisiejszej niedzieli nie będzie odczytu ani w „Zniczu", ani w czytelniach wiejskich.

Oddział sanocki Eleuteryi nie zwołuje z zasady posiedzeń swoich ani nie urządza wykładów w czasie, kiedy odbywają się powszechne wykłady uniwersyteckie. Przykład do naśladowania.

Wynik wyborów w Tow. upiększenia m. Sanoka podamy w następnym numerze.

Przypomnienie na czasie. W jesieni zwracaliśmy uwagę Św. Magistratu na wyboje i bezdenne błoto na ulicy „Grzegorza z Sanoka", spowodowane tem, że właściciele niektórych domów budując kanał wyburzyli bruk. Teraz, gdy śnieg zginął, potworzyły się znowu jamy na tej ulicy. Możeby już czas był, aby ci, co ulicę popsuli, naprawili ją znowu, bo skądże wszyscy mieszkańcy przychodzą do tego, aby brnęli w błocie dlatego, że kilku kamieniczników nie chce się wydać pieniędzy na naprawę tego, co zepsuli. Fakt, że między nimi jest jeden radny, nie zmienia rzeczy, owszem powinien być bodźcem do tem silniejszego nacisku na nich, — bo radni nie od tego są, aby tylko dla drugich ciężary uchwalali, powinni oni owszem przyświecać dobrym przykładem swoim współobywatelom — boć to przecież wybrańcy!

Także miłosierny. Wchodzi czerstwy i zdrowy obdartus z kartką w ręce, na której koślawo wypisane, że zbiera datki od miłosiernych na trumnę dla znanej w mieście zarobnicy, która umarła w takiej nędzy, że niema z czego nawet sprawić trumny. Po otrzymaniu datku odchodzi nie szczędząc obietnic błogosławieństwa Bożego. W godzinę później otwierają się drzwi — i wchodzi nieboszczka z koszem na ręce, w którym nosiła jarzyny na sprzedaż, — w całkiem dobrem zdrowiu. — Tymczasem Samarytanin przemienia niepotrzebną już dla zmartwychwstałej trumnę — w propinacyi na „moczną".

Ile podatku osobisto-dochodowego płaci Galicya? Według zestawienia za rok 1903. zapłaciła ludność naszego kraju dzięki „energicznej" pracy inspektorów podatkowych 3 miliony 137 tysięcy koron, podczas gdy bogate Czechy, równe do liczby mieszkańców a posiadające bardzo liczną klasę o średnim dobrobycie zapłaciły tylko 2 miliony 860 tysięcy. Bogata Austrya Dolna wraz z Wiedniem zapłaciła w stosunku do wynędzniałej Galicyi zaledwie o 500 tysięcy więcej! I jakże się tu nie rozgoryczać na nasze władze podatkowe i jak nie myśleć o obronie przeciw wprost nieludzkiemu śrubowaniu?!

Składki. W naszej Administracyi złożono: Z preferansa u państwa K. K. na Tow. Szkoły Ludowej 6 K. 30 h.

Na tablicę pamiątkową J. Słowackiego we Florencyi: Ks. Borczyk z Humnisk 1 K.; razem z poprzedniemi 22 K. 50 h.

Wydawca: **Dr. Wojciech Ślączka.** Odpowiedzialny redaktor: **Aleksande[illegible]iech.** Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.